( Nro 171. )

# ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro. 85. 29. Lipca 1819.

## Zelisław i Ludomiła

### Powieść

(*z Tygodnika Polskiego.*)

Jeszcze za panowania Bolesława śmiałego, Zawisza Hetman Polaków, spędziwszy długie lata na usługach oyczyzny, okryty bliznami i prywatlony wiekiem, mieszkał w rodzinnym zamku, nad brzegami Dniestru.

Córka iego, piękna Ludomiła, zaledwo wiosnę siedemnastą licząc, przy oycu przepędzała dni swoiey młodości. Uroda, którąby żaden pędzel malarza odmalować nie zdołał, była naymnieyszą z iey zalet. Przymioty duszy, malowały się w rysach iey twarzy, a ieżeli cnota ma siedlisko na ziemi, serce Ludomiły było iey świątynią!

Dobra córka, dobra Polka, matka nieszczęśliwych; połączała w sobie te przymioty, które istotnie uszlachetniaią rozumne iestestwo.

Zawisza utracił na polu sławy przyiaciela swoiey młodości, zginął Ziemiomysł w obronie Oyczyzny, a oddaiąc ducha, Zelisława syna swoiego, przyiaźni powierył.

Odtąd Zelisław z Ludomiłą się chował, odtąd przyiaźni węzłem złączeni, szczęśliwie pędzili swoiego poranek. Podobne chęci, podobne życzenia, podobne skłonności maiąc, zdawało się, że iednym ożywieni duchem, iedno serce, duszę mieli. Ustępować we wszystkiem Ludomili, było roskoszą Zelisława, słuchać rad Zelisława, było szczęściem Ludomiły.

Nie raz gdy ieszcze sen morzył mieszkańców zamkowych, rannieysza od zorzy, szła Ludomiła odwiedzać postronne chaty, szła wspierać cierpiącą ludzkość, ocierać łzy nieszęśliwym! Wstaie, idzie lekkim krokiem, lęka się przebudzić uspionych, drży, by nieodkryto iey czynów uwielbienia godnych! tak to prawdziwa dobroczynnosć ntaiona być pragnie; własne sumienie dla niey dostateczną iest nagrodą.

Już przebiegła zamkowe dziedzińce, iuż staie przed mieszkaniem smutney ofiary losu. „Tu, rzeknie, ięczy nieszczęśliwa matka, mąż iey zginął, wszystko w nim straciła, sześcioro dzieci, nędza i rozpacz tylko iey pozostaie!“ Zaledwo skończyła, wchodzi; ale o Boże, iakiż ią widok uderza! chce mówić, słowa w iey ustach konaią; chce mówić, lecz łzy Ludomiły płyną, i staią się iey serca tłumaczem. — Zelisław podał rękę nieszczęściu, stał się oycem nieszczęśliwych!

O szczęśliwa poro! popęd serc waszych iest ieden, bo się opiera na cnocie.

Zamek Zawiszy, iuż nie raz był świadkiem waleczności Polaków, nieraz pod murami iego, poznał dumny Tatar, iak Polak bronić umie swoich swobod, swey wolności. Leżał na wyniosłey skale, a Baszty iego wzniesione w obłoki, zdawały się niebem przyświadczać, że są siedliskiem i obroną niewinnych. — Podwóyne mury, zasłaniały zamek od półnoeney strony; na południe płynął Dniestr; trzy rzędy wzniosłych iaworów stroiły brzeg iego. Tam się często Zawisza z dziećmi swoiemi przechadzał, tam opowiadał czyny waleczne przodków swoich, a karmiąc się wspomnieniem lubey przeszłości, zagrzewał umysł Zelisława, w którym swoie nadzieie pokładał. Z zachwyceniem słuchał młodzian poważnego starca, iskrzyły mu się oczy, a samo wspomnienie Oyczyzny i sławy unosząc go zapałem, wystawiało mu obraz szczęśliwey przyszłości. Lecz spoglądaiąc na Ludomiłę, pomnąc iż ią opuścić, a może utracić na zawsze powinien, słabiała w nim odwaga, łzy spływały na piersi, a gasząc w nich szlachetny zapał męztwa, rozżarzały srogi pożar miłości.

Ustawały z wiekiem zabawy niewinne, poufałosć zobopolna; Zelisław który dawniey bez Ludomiły na chwilę żyć nie mogł, unika iey oblicza; i w posępney samotności powaby znayduie. — Ludomiła kocha Zelisława, nazywa go bratem, lecz drzy na iego weyrzenie, nie śmie na niego spoglądać, czu-

ie w sobie odmianę, którey ani poiąć, ani zrozumieć nie iest w stanie. Zawisza ich pilnie uważa, poznaie skłonności, lecz stara się ie przytłumić, bo Król żąda widzieć Świętopełka Xiącia Mazowickiego, zięciem Zawiszy.

Taki był stan mieszkańców zamkowych. Zelisław i Ludomiła, doszedłszy do wieku w którym niewinny pociąg serc cnotliwych, często się w namiętność zamienia, ukrywaią w piersiach swoich tamiemnicę, którey sami ięszcze nie poymuią. Posępna smętność zaięła mieysce wesołych zabaw, uszła poufałość lecz oczy wymownieyszemi się stały.

Razu pewnego, iuż się słońce nachylało ku zachodniey stronie, Zawisza siedział pod cieniem iaworów. Stał przy nim Zelisław, a Ludomiła łącząc do głosu swoiego przyiemne arfy, opiewała oyca swoiego czyny. W tem w zamku odgłos trąby słyszeć się daie. — Spuszczaią zwodzone mosty, — przybywa rycerz i Zawiszy rozkaz od Króla oddaie.

Zaledwo przeczytał starzec, „Zelisławie, „rzekł, „Synu moy! Xiążęta Kiiowscy pod„nieśli rozkosz, wkroczyli w granice Polski. „Król nagradzaiąc w tobie Oyca twoiego cno„ty, mianuie Ciebie wodzem roty pancerney. „Idź gdzie Cię sława woła, zbieray chlubne „wawrzyny, i wśród krwawych mordów pa„miętay zawsze, że Polak nad wszystko Oy„czyznę i honor miłować powinien. “— rzekł— „rumieniec okrył lice Zelisława — Ludomiła zbladła.

Już w zamku woienne przygotowania czynią. Szczęk broni, odgłosy trąb; krzyki radości, zewsząd słyszeć się daią. Ale wnet gwar ustaie, następuie milczenie, sen niął wszystkich mieszkanców zamkowych. Jeden tylko Zelisław czuwa. Gwałtowna niespokoyność ogarnęła duszę iego, Honor, powinność, wzywaią go na pole sławy, ale miłość dręczy iego serce. — Cały pożar namiętności walczy w piersiach iego, z obowiązkiem Polaka, z głosem wewnętrznym sumienia. — Nakoniec powinność przemaga. — Zelisław chce opuścić Zamek, nie widząc Ludomiły, lecz pisać do niey, odkryć iey swoią miłość, iest iego przedsięwzięciem, iędyną pociechą. Trzykroć zaczyna, trzykroć pióro z wątłey iego ręki wypada. — Przyciśniony boleścią i żalem, rzuca mury zamkowe, a chcąc dać wolny bieg myślom swoim, siada pod iaworu cieniem, nad samym brzegiem Dniestru.

Cichość ponura panowała wszędzie, wiatr tylko kiedy niekiedy, lekki liść poruszał. Zasępione było niebo, a Xiężyc przebiiaiąc się czasami z za chmury, rzucał blade promienia, które się odbiiały w srebrnych wodach Dniestru.

Dumał Zelisław, głowę opierał na ręku, w tem słyszy przyiemne brzmienie arfy, którey wnet głos anielski towarzyszyć zaczął.

Jak dzień wiosnowey pogody,
Z Zelisławem, wiek dziecinny
Przepędziłam, wśród swobody!
Łączył nas żar serc niewinny.
Ongi szczęśliwą byłam,
Jeszczem miłości nie znała!

Jak burza w całey swey mocy,
Gdy ogrom powietrza wzruszy;
Tak sroga władza miłości,
Odjęła pokoy mey duszy!
Ongi szczęśliwą byłam,
Jeszem miłości nie znała.
Wnet słońce nagłą odmianą,
Powraca życie naturze,
Ale serca mego burze,
Chyba z mym życiem ustaną!
Ongi szczęśliwą byłam,
Jeszczem miłości nie znała.

Zaledwo skończyła, iuż Zelisław Ludomiłę poznał, iuż Ludomiła Zelisława u nóg swoich widzi. Jeszcze ust nie otworzyli, iuż serca przemowiły do siebie; iuż widzą, że się nawzaiem kochaią. Milczenie panowało chwil kilka: nakoniec, „Ludomiło — rzekł Zelisław — powinność i honor wzywaią mnie do boju. Kocham ciebie, a ieżeli Bóg mi dozwoli być szczęśliwym, dozwoli mi posiadać Ludomiłę.... lecz chcę stać się ciebie godnym. Jeśli zaś zginę,..“ — „Stóy, zawoła Ludomiła, Bóg iest dobry, idź, walcz i ufay! Ludmiła zawsze ciebie kochać będzie. Przysięgam, iż nigdy rękę moią innemu, prócz...? nagły odgłos trąby przerwał iey słowa.

Już noc znikać poczynała, czas był pośpieszać do boiu. Zelisław czarne przywdziewa zbroię, a odebrawszy błogosławienstwo od Zawiszy, stawa na czele waleczney młodzieży. Twardą stalą uzbroiony z mieczem w ręku, szybko przebiega dziedzińce zamkowe na cisawym koniu; chce uyść wzroku Ludomiły; lęka się, iż nie zniesie iey pożegnania.

Już spuszczaią zwodzone mostyy, otwieraia bramy; Zelisław z pośpiechem do nich się przybliża. — W tem Ludomiła zastępuie mu drogę. Czarną szatą odziana, niebieskie oczy pod czarną ukryte zasłoną, łez lać nie może, ciężkie tylko westchnienia, maluiąc iey boleści, staią się duszy obrazem. Stawa przed Zelisławem, i pierś iego białą szarfą okrywa.

Mówić nie może, a wskazuiąc na napis własną iey ręką na szarfie wyszyty, uchodzi.

„Wierna tobie do śmierci.“

Te były iey napisy. Czyta ie Zelisław z rozrzewnieniem, a raz ieszcze rzucaiąc wzrokiem na siedliska swoiey młodości, gdzie kocha i iest kochanym, pospiesza na głos powinności.

Niestety! nie wie, że wnet wawrzyny swoie obleie łzami, a zbroie na cyprysie zawiesi!

Zelisław pod Kiiowem łączy się z woyskiem Królewskim. — Sam Bolesław pasuie go Rycerzem. — Polska młodzież pałaiąc dać dowody waleczności w oczach swoiego Monarchy, z niecierpliwością oczekuie bitwy. — Nakoniec znak do boiu iest dany. — Woyska Xiążąt Kiiowskich stały pod murami Kiiowa. Napada na nich Bolesław i szyki ich łamie. — Iuż się z sobą oba woyska ścieraią. Szczęk broni, odgłosy trąb woiennnych, krzyki zwycięzców, ięki rannych i zwyciężonych, napełniaią powietrze. Ziemia rozmiękła od krwi czerwieni, a słonce zakryło się chmurą, nie chcąc być świadkiem tak okropney rzezi.

Po długiey i uporney walce, mnieysi w liczbie, iuż się Polacy cofać poczynali, — W tem odgłos się rozlega, iż Król w niebezpieczeństwie. — Słyszy te wieść Zelisław. Biegnie, mieczm drogę sobie toruie, i Monarchę piersiami własnemi zasłania.

Przy Polakach zwycięztwo, — Kijow wzięty, Bolesław uratowany, — ukonczona woyna. — Bolesław obsypawszy Żelisława zaszczytami, do Krakowa powraca. — Młodzieniec na czele rot swoich, pośpiesza do rodzinnych zagród. Rok minął, iak Ludomiły niewidział; sam się dziwuie, iak mógł tak długo żyć bez niey.

Już dzień zasłoną nocy okrywać się poczynał, gdy się Zelisław pod mury zamkowe przybiiał. Mocno serce w piersiach iego biło: niecierpliwy oglądać Ludomiłę, narzekał na zbyt długie oddalenie, a iednak koń iego wolnym tylko postępował krokiem. Zamiast radości, nieznana smętnosc ogarneła iego duszę: a oczy wlepione maiąc w szarfę Ludomiły, widząc iey napisy krwią własną zbroczone, smutne go ogarnęły przeczucia.

Ale wnet zamkowe mury, odsłoniły się przed wzrokiem Rycerza.

Wszędzie widzi światła, słyszy okrzyki radości, i z podziwieniem i trwogą stawa u bram zamkowych.

Zaledwo mosty spuszczono, tłum ludu go wita i z uniesieniem prowadzi do progów Kościoła.

Wchodzi ze drzeniem Zelisław, lecz Wielki Boże! iakiż go widok uderza! Ludomiła klęczy u progów ołtarza, Ludomiła rękę swoią innemu oddaie! Zbladł z wściekłości Zelisław; iuż zapóżno, dokonane śluby! Oczy iego krwią zaszły, a spoyrzawszy na nia dzikim wzrokiem, „*niewdzięczna!*“ zawołał stłumionym głosem. Skończył, Ludomiła bez zmysłów u nóg iego padła. — Wyniesiono ią z Koscioła, Zawisza biorąc Zelisława za rękę, „Synu — zawołał — Tych związków których świadkiem byłeś, Król i Naród żądał. Znam ia cierpienia twoie — Córka moia zdołała głosem powinności tłumić skryte serca swoiego uczucia. Idź w iey ślady, pokaż że Polak równie iak nieprzyiaciół Oyczyzny swoiey, namiętności własne zwyciężać umie. Oto Swiętopełk Xiąże Mazowiecki stoi przed tobą, oto móy Zięć, uściskay w nim Brata.“

„Ja w nim Brata, — krzyknął Zelisław — nie, prędzey śmierć;“ a rzucaiąc znak bitwy przed Świętopełkiem, „ieśliś Polak — zawołał — ieśliś prawy rycerz, iutro przed wschodem słońca walczyć ze mną będziesz; iutro mi to serce wydrzesz, lub ia się krwią twoią nasycę.“ Rzekł, i wyszedł z Kościoła.

Przerwane igrzyska, — zgaszone ognie radości; — smutne tylko odgłosy żalu po zamku się rozlegaią!

Zelisław ucieka przed wzrokiem ciekawych, i kryie się w murach zamkowych.

Odsyła Ludomile szarfę, pisząc do niey te słowa: „Niewdzięczna! odbierz odemnie ten znak, w szczęśliwszych czasach mi dany. Jest on krwią moią zbroczony; niechay ci zawsze przypomina, żeś zwodziła Zelisława! Jutro może zginę z ręki męża twoiego, iutro może bedziesz żoną moiego mordercy! Zelisław umieraiąc ieszcze niewdzięczną kochać będzie, i ostatnie tchnienie, ieszcze Ludomile poświęci.“

Noc znikała, pierwsza zorza poranku nieśmiałym blaskiem okryła mury zamkowe. Swiętopełk od nieznaiomego rycerza odebrawszy doniesienie, że godziną raniey czekać będzie na niego Zelisław, iuż stał pod murami Zamku. W tem tentent konia słyszeć się daie, Zelisław przybywa. Czarną zbroią przyodziany, z białą szarfą na piersiach, spuszczony hełm ukrywa twarz iego.

Już znak do boiu iest dany, iuż krwawa toczy się walka! gwałtowny krzyk słyszeć się się nagle daie.

Przybiegaią Rycerze, Zawisza iest na ich czele. Ale niestety, iuż za późno, prze-

ciwnik Świętopełka, przeszyty żelazem pada; a hełm z głowy iego zlatuiąc, odkrywa Ludomiłę.

Zadumnienie, żal, rozpacz ogarnęła przytomnych. Jeszcze Ludomiła żyie. Spoglądą słabym okiem, szuka Zelisława, u nóg swoich spostrzega, a biorąc za rękę, „Zelisławie,“ rzekła konaiącym głosem:

„Już bliską iestem śmierci. Umieram, ale zawsze wierną tobie. Jeślim Świętopełkowi rękę oddała, dopełniłam rozkazów Narodu, Króla i Oyca. Widząc że krew Polska toczyć się za mnie będzie, widząc iż ieden z was zginie, i że Kray móy straci walecznego rycerza, wsparcie i obronę, wolałam sama się poświęcić, i z radością ginę. Wybacz Świętopełku, żem ciebie za narzędzie moich zamiarów wybrała. Będąc twoią żoną, kochać ciebie nie mogłam, i słusznie śmierć z ręki twoiey odbieram. Żegnam cię Oycze, ieżeli śmiercią moią zakrwawiam serce twoie; pomniy, iż niechcąc być wiarołomną żoną, ginę. — Tracisz córkę, w Zelisławie masz syna. Żyi Zelisławie dla Oyczyzny, dla Oyca moiego! Obierz znowu tę szarfę, iey napisy były zawsze świętemi dla mnie, a śmierć moia świadczy, czym przełamała przysięgi.“

Rzekła, a oczy wzniósłszy do Nieba, wyzionęła czystą duszę.

Wkrótce żal i smutek wtrącił Zawiszę do grobu. — Zelisław sam przemięszkiwał w zamku. Tam gdzie Dniestr toczy swoie wody, w cieniu wyniosłych iaworów, wzniósł grób swoiey kochance.

Tam siedząc na zimnym marmurze, oblewaiąc smutne iego napisy łzami, zanurzał się myślą w oddaloną przeszłość. Każde drzewo, każdy kwiat rozwiiaiący się pod iego nogami, wszystko mu przypominało Ludomiłę.

W tych mieyscach z nią przepędził wiek dziecinny, wiek szczęśliwey młodości. W tych mieyscach pierwszy raz się dowiedział, że iest kochanym.

Nie raz umysł iego przebiegaiąc uroioną przestrzeń, przenosił go w tento czas, gdy szedł na krwawe boie, gdy pierwszy raz Ludomiłę opuścić musiał.

Zdawało mu się, iż ią widzi przed sobą. Biała szata ią kryła; niebieskie iey oczy niebu podobne, ku niemu zwracała. Szła lekkim krokiem, przyiemny wietrzyk igrał z iey włosami, a uśmiechaiące się usta powtarzać zdawały: Zelisławie, kocham ciebie. Widzi ią, iuż się ku niemu zbliża; iuż chce biegąc, chce się do nóg Ludomile rzucić; w tém łza na piersi z oczów iego spada, budzi się, znikaią marzenia, znikaią sny słodkie; głos tylko nadludzki powtarzać się zdaie.,

Wnet słońce nagłą odmianą,
Powraca życie naturzę;
Ale serca mego burze,
Chyba z mym życiem ustaną.
Ongi szczęśliwą byłam,
Jeszczem miłości nie znała.

---

## Myśli Jana Paula
*(z dzieł iego wyięte:)*

Tylko w młodości toczy się koło szczęścia; poźniey skrzypi koło pługowe, a skiba mozolnie i zwolna daie to, co koło szczęcia hoynie rozlewa.

Jest to z iedney strony rzecz w prawdzie uciążliwa, że właśnie ludzie ubodzy, według wszystkich spostrzegań lekarzy i badaczów natury, płodzą naywięcey dzieci, a to nie tylko koleyno, lecz nawet i na raz. Ale też z drugiey strony iest wyśmienicie, że właśnie tu ludzko wywzaiemnia się prawo, według którego w Państwie zwierząt nayboiaźliwsze i nayprześladowańsze, n. p. ryby i zaiące, są naypłodnieyszemi tak, iż równymże sposobem i w rodzie ludzkim poddani mnożą się bardziey aniżeli Panowie.

Jak krótka iest śmierć w porównaniu z życiem! Ależ własnie ta krotkość nadaie wagę. Dwa razy wyszczególnia się mieszkaniec ziemi w obliczu widzów; raz kiedy przychodzi na świat, drugi raz, kiedy schodzi. Nie ma też ieszcze mody w umieraniu, każdy umiera po dawnemu.

Niezazdrośćmy śmiertelnym młodości i marzenia! Są oni podobni do kwiatów, które spią tylko tak długo, dopóki kwitną; gdy kwiat opadnie obudzone są na noc zimną, wilgotną i długą. Młodzieńcy i dziewice drzymią, dla tego też marzą; odiąwszy im sen, odeymuiemy im marzenie, a delikatnym pączkom przyszłości obronę.

Zgrzybiali starcy udzielaią rzeczy umysłowych równie, iak wszystkich cielesnych, ręką drżącą, która połowę rozsypuie.

Starzec zgrzybiały obudza pamięć o śmierci bardziey, aniżeli groby. Czem dawnieyszy iest grób, tem daley siągamy wzrokiem między młodości, zwiędniałe koleyno iedna przed drugą, a grób zaklęsły pokrywa czasem i dziewicę; lecz ci to zgrzybiałe, zaklęsłe w siebie, pokrywa tylko ducha wciśnionego.